

Stanisław Milewski

"Themis Polska" - "Żywioły nauki prawa" : część II

Palestra 47/1-2(541-542), 103-107

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZASOPISMIENICTWO PRAWNICZE

Stanisław Milewski

„Themis Polska” – „Żywioty nauki prawa”

Część II

W poprzednim szkicu poświęconym „Themis Polskiej”, miesięcznikowi założonemu przez dydaktyków prawa skupionych wokół Uniwersytetu Warszawskiego i stołecznych palestrantów, przedstawiony został skład redakcji i jej program. Wśród tematów podejmowanych na łamach tego naukowego periodyku dominowały w sposób wyraźny teksty z zakresu historii prawa i cywilistyki.

1. Pierwsza polemika, która rozwinęła się na łamach „Themis Polskiej”, była ledwie fragmentem dyskusji zaprzętąjącej uwagę nie tylko prawników. Wkraczała w samo jądro dotychczasowych sporów dotyczących genezy naszego prawa. Podjął ją Joachim Lelewel, który chociaż nie był z wykształcenia prawnikiem, w kwestiach historii prawa zdobył już sobie markę eksperta.

Lelewel mieszkał w tym czasie w Warszawie. Jego związek z Uniwersytetem Wileńskim przerwał brutalnie Nowosilcow. Mimo iż Lelewel zdobył już wysoką pozycję, stołeczni uczeni długo kazali mu kołatać do Towarzystwa Naukowego, nim obdarzyli członkostwem tej szacownej instytucji. Wielu patrzyło na niego niechętnie, był bowiem zbyt samodzielny, niezależny w sądach, naukę traktował interdyscyplinarnie, a więc niejednokrotnie wkraczał na grunt, gdzie inni czuli się mocniejsi i uważali go za dyletanta. Niektórzy byli po prostu zawistni, inni z kolei czuli się urażeni, że nie podzielał ich poglądów, tym bardziej, że miał zwyczaj polemizować w tonie grzecznym, ale nie pozbawionym złośliwości.

Rozprawa Lelewela stanowiła doskonały nabytek dla startującego czasopisma prawniczego. Czterdziestoparoletni historyk miał bowiem świetne pióro, opublikował dotąd ponad setkę artykułów w różnych czasopismach, był człowiekiem, którego nazwisko przyciągnąć mogło czytelnika-intelektualistę. Redaktorzy pisma, w większości znacznie od niego młodszy, bo dwudziestoparoletni, publikujący dopiero swe pierwsze prace, darzyli go wielką estymą, był dla nich kimś, kogo warto pozyskać dla pisma. R. Hube jeszcze pół wieku później wspominał jako wielce zaszczytny fakt, że Lelewel uczestniczył raz w posiedzeniu redakcyjnym.

Lelewel jednak nie tylko zachowywał rezerwę i nie kwapił się do współpracy, ale nawet

patrzył bardzo sceptycznie na działalność młodych redaktorów. Romualda Hubego uważał wręcz za nudziarza, który choć „nieskończenie pracowity i mocno uczoney”, nie tylko nie ma „pióra zwinnego i przyjemnego”, ale i nigdy nie nabędzie umiejętności popularyzowania prawa. Jedyne, co odnotował na dobro zespołu, to fakt, że zyskał w nich swoich „na polu dziejów prawodawstwa gorliwych pracowników”.

Tak było rzeczywiście. „Historia i filozofia prawa są żywiołami nauki prawa” – to zdanie z rozprawy R. Hubego, wydrukowanej w zeszycie trzecim, wyraża pogląd nie tylko jego, ale i większości ówczesnych prawników. Rolę historii prawa podkreślał zresztą Hube w wielu artykułach, gdy tylko znajdował do tego jakąkolwiek sposobność. „Zapominamy jednakże – pisał np. w artykule „O prokuratorach we Francji” (kwiecień 1828) – iż to samo lekceważenie, z którym oczy nasze odwracamy od szlachetnych usiłowań poprzedników naszych, iż ta sama obojętność, która nas odwodzi od poznania głębokich myśli ubiegłych wieków, wszystkim pracom naszym słusznie w udziale się kiedyś dostanie”.

Odwracając myśl Hubego, można byłoby powiedzieć, że okres, w którym pisane były te słowa, zasłużył sobie w pełni na żywą pamięć. Nigdy bowiem chyba nie zajmowano się tak intensywnie historią naszego prawa, poszukiwaniem jego źródeł, niż w latach, gdy utrata państwowości jątrzyła się świeżą raną. Hube kontynuował myśl swoich mistrzów, a przede wszystkim J.W. Bandtkiego, który głosił, że dzieje prawa są najważniejszą częścią historii w ogólności. Rolę historii prawa eksponował też inny profesor UW – W.A. Maciejowski, blisko związany z redakcją, a potem nawet jeden z jej członków.

Lelewel w obszernej rozprawie pt. „Prawo rzymskie jakim sposobem w Polsce w sprawach kryminalnych użyte było” odwołał się do historii z wielką maestrią, dał popis ogromnej erudycji. Polemizował w niej z Janem Nepomucenem Janowskim, który trzy lata wcześniej dostał złoty medal za wywiązanie się z zadania postawionego przez Wydział Prawa i Administracji UW, polegające na wskazaniu w kronice Kadłubka wszystkich powołań się na prawa rzymskie oraz ich źródła. Swą szperaczą i filologiczną biegłością młody student wspierał tezę J.W. Bandtkiego, że prawa rzymskie – prócz naukowej, miały pewną powagę w sądach dawnej Polski. Praca Janowskiego uzyskała sobie uznanie tak wysokie, że została ogłoszona drukiem.

Dziekan Bandtkie uznał, że przy jej pomocy zmusi Lelewela do skorygowania poglądów. Argumenty zebrane przez Janowskiego wydawały mu się nie do odparcia, dał więc dysertację swego ucznia Lelewelowi z sugestią, by ów ustosunkował się do zawartych w niej stwierdzeń na łamach powstającego właśnie pisma.

Lelewel podjął rzuconą rękawicę, rozprawiając się z tezą Janowskiego, a właściwie Bandtkiego. Wyłożywszy swe racje, precz odrzucił konwencje polemik naukowych i napisał słowa, które wprowadzały ton nieznaną beznamiętnej „Themis Polskiej”. „Wdzięczny zawsze będę – napisał ze zniecierpliwieniem – za dostarczane do poszukiwań materiały, wołałbym jednak widzieć je przez innych zgłębiane, i z nich przez innych wyjaśnione prawdy, z których mógłbym, nie mając potrzeby odrywać się z pola innych zatrudnień, nauczyć się bezpośrednio naukowe i historyczne odnosić korzyści”.

W swej odpowiedzi Janowski był ogromnie zaszczycony formatem swego polemisty, oddawał nawet „głęboką czołobitność głębokiej nauce pisarza”, pozwolił sobie jednak – niewątpliwie z poduszczenia swego mistrza – na zdanie bardzo niegrzeczne i zarozumiałe, pisząc, że „na drodze podobnych badań prawnicze przygotowania są niezbędnymi”. Czyż można się dziwić późniejszej rezerwie Lelewela wobec redakcji? Polemika przeniosła się następnie na łamy „Gazety Polskiej”, z którą związani byli obaj adwersarze, w późniejszych

latach pracujący w tych samych redakcjach, razem przeżyli tragiczne epizody powstania i razem działali na emigracji.

Nawiasem mówiąc, polemice z Lelewelem Janowski zawdzięczał posadę, i to dobrze płatną, bo zwrócił na siebie uwagę radcy stanu Józefa Morawskiego, który abonował „Themis Polską”. „Jako dyrektor generalny dochodów niestałych w Komisji Przychodów i Skarbu, wezwał mnie wskutek owego sporu na wakującą posadę referenta w wydziale prawnym” – wspominał po latach były wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego.

J.W. Bandtkie mówił o częściowym wpływie prawa rzymskiego na nasze, gorliwie się jednak przy tym zajmował badaniami dawnych praw polskich, pobudzony do tego wzgardliwą uwagą A.L. Schlözera, że Chiny były przy pewnych zewnętrznych pozorach kultury, najgłępszym państwem w Azji, jak Polska w Europie. Teza, że prawo polskie jest naśladowcze, była zresztą często powtarzana, poczynając od Adama Naruszewicza, który smętnie stwierdzał, że wszystkie nasze ustawy wywodziły się od Franków, albo od Niemców, od Normanów lub też z prawa rzymskiego.

Przeciwko temu zjawisku, które Jan Adamus nazwał dyfuzjonizmem, wystąpił Lelewele jeszcze przed publikacją w „Themis Polskiej”, zamieszczając w „Dzienniku Warszawskim” (1825–26) „Uwagi nad wpływem prawa rzymskiego na polskie i litewskie”. Jego stanowisko znajdowało gorące poparcie romantyków, którym bliskie były idee żywiołu i ducha narodowego.

Niezręczność swej roli w tym naukowym sporze odczuwał sam Janowski, bo w odpowiedzi Lelewelewi pisał: „Jako Polak (przyznam się nawiasem) żałuję istotnie, że przodkowie nasi zasięgali pomocy w obcych prawach, lecz dla tego przecie własnemu przekonaniu mówić nie mogę, bo tym sposobem musiałbym być nieprzyjacielem prawdy”. Młodzieńcza ambicja, wspierana zacietrzewieniem Bandtkiego, nie pozwalała mu przyznać się do porażki, ale w głębi ducha niewątpliwie stał po stronie Lelewela. Tym bardziej jest to prawdopodobne, że i Romuald Hube, który początkowo uległ poglądom swego profesora, a później kolegi, w tymże 1828 roku zmienił pod wpływem Lelewela swe zdanie, co wynika z recenzji, którą poświęcił jego pracy.

Lelewele wiązał prawo z życiem ogólnym społeczeństwa, a podobieństwo niektórych instytucji prawnych łączył raczej – tak jak to czynili zwolennicy prawa natury doby Oświecenia – z cechami wspólnymi ludzimi, a nie z wzajemnymi wpływami czy naśladownictwem. Przeciwstawiał się w ten sposób tym wszystkim, którzy traktowali prawo jako coś zewnętrznego, coś, co zostaje społeczeństwu narzucone.

Przepojonej kompleksami „wpływologii” – dopatrywania się wszędzie wzorów obcych – przeciwstawiał Lelewele świat Łokietka i Kazimierza Wielkiego, którzy „zostawili nam główne, najmniej ze słowiańskich wyrodzone, a pełne krynicznego ciekę źródło, migające blaskiem i światłem, zaszczyt słowieńskiemu przynoszącym, objawiające ich rozwiniony umysł i towarzyski porządek, do jakiego dziś przestarzały świat wśród boleści dąży” (cyt. za J. Adamus: Lelewele jako historyk prawa, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1962, z. 1, s. 22).

W tych latach historią prawa interesowali się nie tylko prawnicy. Na dysertacje typu „Kodeks polski, jaki był za Kazimierza W.”, „Statut piotrkowski Kazimierza Wielkiego”, „O statucie mazowieckim” – natrafić można niemal w każdym roczniku „Pamiętnika Warszawskiego”. Falę zainteresowania przeszłością kraju i jego tradycjami rozbudził w dużym stopniu mecenas Najwyższej Instancji, przedtem sędzieja, Tomasz Świącki, który w 1816 roku (II wyd. 1828) wydał dwutomowy „Opis starożytnej Polski”. Był on jednym z głównych założycieli „Themis Polskiej”, a na winiecie pisma widnieje jako członek redakcji.

Polemika w „Themis Polskiej” – a widać to jeszcze bardziej w innej, która zostanie przedstawiona w drugiej i ostatniej części artykułu poświęconego temu periodykowi – świadczy, że nie były to tylko dywagacje czysto akademickie. Szukanie rodzimych korzeni, źródeł prawa, dawało do ręki argumenty tym wszystkim, którzy proponowali zmiany w ówczesnych rozwiązaniach prawnych, bądź też bronili praw obowiązujących.

2. W „Themis Polskiej” liczbowo znacznie przeważały artykuły z zakresu cywilistyki. Było to niewątpliwym wyrazem rozwoju ekonomicznego Królestwa Polskiego i wiązało się z początkami kształtujących się stosunków kapitalistycznych, wpływających jednocześnie na rozwój nowych instytucji cywilnoprawnych.

Jako uboczny produkt owego rozwoju daje się wówczas zaobserwować zjawisko przyciągania najzdolniejszych prawników przez urzędy. Z wchodzących w skład redakcji urzędniczą karierę wybrali: This, Zaborowski, Hoffman i Korytkowski, związani głównie z Komisją Rządową Przychodów i Skarbu, gdzie ministrował książę Drucki-Lubecki, animator gospodarki Królestwa. Publikujący tu liczne artykuły zdolni adwokaci: W. Majewski – całe niemal życie związany z najbardziej newralgicznymi gospodarzami urzędami – oraz J. K. Wołowski i J. Rudnicki, też specjalizowali się w prawie cywilnym. Z kolei sędziownicy: A. Heylman, D. Dzierżyński (przez długie lata adwokat) i Ign. Maciejowski interesowali się na równi prawem karnym, jak i cywilnym.

Kartkując nawet pobieżnie roczniki „Themis Polskiej”, trudno nie zwrócić uwagi na kilka rozpraw, w których już w tytule przewija się zagadkowe nazwisko Kazimierza Pliszki, Podlasiarza. Był to udział czasopisma w dyskusji, która przez cztery przedpowstaniowe lata żywo zajmowała warszawski świat prawniczy, a dotyczyła prawa spadkowego, mocno związanego przecież z życiem społecznym. „Themis” miała w tej dyskusji udział bardzo znaczny: w sumie w trzech rocznikach poświęcono jej ponad 150 stron. Gdy dodamy do tego kilka broszur i artykułów prasowych w innych czasopismach, to zrozumiemy, że nazwanie tych polemik „prawdziwą wojną między ówczesnymi przedstawicielami polskiej myśli prawniczej” – jak to uczynił jeden z historyków prawa – wcale nie było przesadne.

Ową burzę wywołało obszerne dzieło pt. „Upominek pogrobowy śp. Kazimierza Pliszki Podlasiarza, rzecz o sukcesji czyli uwagi nad prawem przyrodzonym do spadku”, wydane akurat na parę miesięcy przed ukazaniem się pierwszego „poszytu” „Themis Polskiej”. Pod pseudonimem Pliszki ukrywał się senator – kasztelan Antoni Korwin Bieńkowski. Zanim osiągnął tę godność, był najpierw adwokatem we Lwowie, potem – za czasów Księstwa Warszawskiego – sędzią apelacyjnym, a w Królestwie Polskim – sędzią Najwyższej Instancji, jak wówczas nazywał się Sąd Najwyższy.

Książka Bieńkowskiego miała bezpośredni związek z pracami deputacji powołanej w 1825 roku celem przygotowania nowych kodeksów polskich; autor był w niej jednym z najczynniejszych członków. Przed laty deklarował się jako zwolennik i obrońca Kodeksu Napoleona, obecnie zmienił poglądy i był zdania, że należy go zastąpić prawem polskim. Nie było to łatwe do realizacji, szczególnie jeśli chodziło o prawo ziemskie, gdyż w przedrozbiorowej Polsce nie było ono skodyfikowane; ostatnim ustawodawcą z tego zakresu był Kazimierz Wielki. Prawo spadkowe uregulowane było tylko fragmentarycznie, a orzecznictwo kierowało się prawem zwyczajowym.

Niektórzy autorzy z początku XIX wieku wyrażali zdanie, że na ziemiach polskich posługiwano się posiłkowo tzw. Korekturą Pruską, regionalną kodyfikacją Prus Książęcych z 1598 roku. Nie był to także twór kompletny, korektura obejmowała bowiem tylko niektóre działy prawa, zawierała jednak przepisy prawa spadkowego oraz majątkowego małżeńskiego i

regulowała tak ważne kwestie, jak darowizny, opieki, testamenty, spadki, dziedziczenia ustawowe, poręki, naruszenia granicy, czyli podstawowe dla stosunków ekonomicznych. Chodziło więc o rzecz zasadniczą: powrót do rozwiązań feudalnych, albo pozostawienie prawa francuskiego, które chociaż w praktyce obejmowało tylko niewielką część stosunków rzeczywistych – to jednak wyrażało ducha czasu.

Pliszka, czyli Bieńkowski, proponował reakcyjną część tej alternatywy. Dowodził, że Korektura obowiązywała kiedyś w Polsce, gdyż opublikowano ją w „Volumina legum”. Zalecał więc ją jako źródło prawa, z drobnymi retuszami. Porównując różne prawa, na podstawie swoich badań ustalił też porządek dziedziczenia, zgodny – jak twierdził – z prawem natury.

„Themis Polska” włączyła się do dyskusji zaraz na jej początku, popierając początkowo tezy Pliszki. Potem przypuszczono zdecydowany atak. Przystąpił do niego najpierw Cyprian Zaborowski, który po ukończeniu prawa na UW kilka lat studiował we Francji i miał wówczas, po Karolu Hoffmanie, poglądy najbardziej postępowe w redakcji.

Przed wszystkim Zaborowski rozprawił się z tezą, że prawo spadkowe wypływa z prawa natury. Prawo cywilne, a w szczególności spadkowe, wiąże się bowiem z ustrojem, z formą rządu, ze współczesnymi wyobrażeniami rodziny, rzeczywistymi stosunkami majątkowymi, instytucjami krajowymi. Korektura Pruska obowiązywała tylko jedną prowincję, w ściśle określonych warunkach historycznych i tylko w zaślepionym umyśle Podlasianina, który nie poznał „Ducha praw” Monteskiusza, mogło powstać spadkowe prawo natury. Jedyne walory pracy Pliszki – podkreślone nieco przewrotnie przez Zaborowskiego – to chęć przysłużenia się krajowi, chociaż „mniej trafne obrał sobie stanowisko” i pobudzenie umysłów „do rozbiegania tak ważnego dla kraju przedmiotu, a jako pierwszemu, który głos zabrał, zawsze należy się wdzięczność”.

Do dyskusji włączył się także profesor UW, F.K. Szaniawski. W obszernym artykule w marcowym numerze z 1830 r. „Uwagi o sukcesjach” dowodził, że prawo spadkowe nie da się wywieść bezpośrednio z prawa natury, ale pochodzi z ustanowień ludzkich. Powinno więc tak być skonstruowane, by dobrze służyło społeczeństwu: aby rzeczy i dobra po zmarłych szybko przechodziły na żywych, by majątek spadkowy nie ulegał zbytniemu rozdrobnieniu, by porządek spadkowy uwzględniał – czego brak u Pliszki – prawa dzieci z nieprawego łoża, słowem, by prawo spadkowe było zgodne ze współczesnym stanem nauki i aktualnymi potrzebami społeczeństwa.

Publikacje w „Themis Polskiej” świadczą, że głównym celem zgrupowanych w redakcji cywilistów było przede wszystkim doskonalenie i twórcze rozwijanie obowiązującego kodeksu. Jeden Romuald Hube nie był najlepszego mniemania o Code civil, jego pierwowzorce, i generalnie opowiadał się za zmianą kodyfikacji cywilnej jako nieodpowiedniej do naszych stosunków i warunków. Teoretycznie uzasadniał postulaty reformy w swych programowych publikacjach: „O stanie nauki prawa w naszych czasach” (t. III), „Uwagi nad systemem kodeksu cywilnego francuskiego” (t. V) i „Niektóre uwagi nad historią nauki prawa” (t. VII).